

Korespondencje

MUZEUM PIASTOWSKIE W BRZEGU

Muzeum mieści się w pięciu salach parterowych byłego zamku piastowskiego. Zamek ten pobudowany przez księcia Jerzego II Piastę (panował od 1547—1586) pod kierownictwem włoskich architektów i rzeźbiarzy: Jakuba Bar z Mediolanu i Niurona z Lugano, był na północ od Alp pierwszą budowlą renesansową. Poprzedzał go tylko zamek królewski na Wawelu (1520), skąd ks. Jerzy II, siostrzeniec króla Zygmunta I i częsty jego gość, zaczerpnął podjętą do nowego na północy stylu. Budowla rozpoczęta w roku 1540, o charakterze przede wszystkim obronnym (wobec grożącego niebezpieczeństwa tureckiego), przybrała z czasem znamiona bogatej i ozdobnej rezydencji książęcej i wykończona została dopiero w r. 1568. Trzy skrzydła (po 80 m) tworzyły podwórzec, zamknięty z czwartej strony tarasem. Podwórzec okolony był trzema kondygnacjami arkad (przypominających podwórzec wawelski), na które wychodziły okna i drzwi o wytwornie rzeźbionych futrynach z piaskowca śląskiego. Marmurowe klatki schodowe zakończone wieżyczkami i szereg rzeźb urozmaiciły pewną monotoność budowli. Całość, „łącząca dostojną powagę z lekkim wdziękiem dojrzałej kultury“, stanowiła przedmiot podziwu podróżnych uczonych. Brama wjazdowa, ozdobiona 24 kamiennymi piersiami antenatów księcia, królów polskich i książąt śląskich, stanowiła najoryginalniejszy szczegół składowy.

W tym stanie zamek przetrwał Piastów (do 1675) i doczekał się roku 1740, kiedy Fryderyk II rozpoczął

wojnę o Śląsk zbombardowaniem zamku. Runęły arkady podwórza, wieże i wieżyczki, pożar objął całą budowlę. Barbarzyńskość tego czynu była tym drastyczniejsza, że swoje rzekome prawa do Śląska Fryderyk wywodził z dziedzictwa Hohenzollernów po Piastach, w szczególności po Zofii, siostrze Jerzego II, która wyszła za elektora Brandenburgii. Mury zamku przeznaczył król na magazyny wojskowe. W tym stanie postępującego upadku pozostawał zamek przez cały okres rządów pruskich. W roku 1910 spłonęło do reszty skrzydło zachodnie, runęła ostatnia wieża. Dopiero w r. 1928 rząd niemiecki oddał ruinę Brzegowi. Miasto podjęło się rekonstrukcji zabytku celem przywrócenia zamkowi pierwotnego majestatu. Niemiecki zarząd miejski umiał zdobyć poważne fundusze, nawołując cały naród do ratowania „najdawnniejszego i najwspanialszego renesansowego zabytku kultury niemieckiej“.

Do roku 1930 zdołano przywrócić pierwotny charakter bramy wjazdowej, oraz pięciu salom parterowym skrzydła północnego, gdzie stan sufitów i sklepień pozwalał na odtworzenie pierwotnego stylu. Sale te za ks. Jerzego stanowiły administracyjną część zamku. Obok wspaniałej sali audiencyjnej dalsze, z których każda wykazuje odmiennie stropy, przeznaczone były na sąd, archiwum-bibliotekę i kancelarie. Do tych sal przeniesiono zbiory dawnego „Heimatmuseum“ oraz bibliotekę „piastowską“, mieszczącą się dotychczas w gimnazjum. Na skutek działań wojennych w roku 1945 ponownie

pożar objął zamek. Gruzy zwalonego dachu jak i górnych pięter runęły na sklepienia sal muzealnych, które wytrzymały ciśnienie, oczywiście nie bez pęknięć i rysów. Władze polskie od razu zabrały się do dzieła ratowania zamku. Zabezpieczono sklepienia i pokryto je tymczasowym dachem z papy, po czym przystąpiono do odbudowy masywnych dachów i wykończono je na skrzydle wschodnim od strony miasta, obecnie kładzie się dach na skrzydle północnym (muzealnym). Istnieje zamiar przywrócenia zamkowi dawnego wyglądu. Prace rozłożone będą na szereg etapów.

Oczywiście nie tylko mury, ale i zawartość wnętrza ucierpiała mocno.

Biblioteka w swej najwarteściowszej części złożona z księgozbiorów prywatnych ks. Jerzego II i kolegiaty św. Jadwigi, daje wgląd w stan humanistycznej wiedzy tego czasu. Interesujący jest o 100 lat późniejszy księgozbiór ks. Jana Krystiana, gromadzony pod znakiem alchemii, astronomii, mistyki obok matematyki ścisłej, geografii i sztuki wojennej. W tym zespole zbiory książąt są ciekawym pomnikiem kultury dworu brzeskiego, wymownie kontrastującej z poziomem następnej niemieckiej epoki Brzegu.

Zbiory, pochodzące od późniejszych dyrektorów biblioteki, zawierają przede wszystkim druki religijne luterskie i kalwińskie i na ogół stanowią pozycję mniej wartościową, chociaż bardzo charakterystyczną.

Zbiory muzeum, pochodzące z czasów książąt piastowskich, to kolekcja pamiątek po cechach brzeskich. Skrzynie, zbiór pucharów cynowych i szklanych, bardzo zresztą przerzedzony, oryginały nadań i dyplomów książęcych z pieczęciami, bulle, pieczętki cechmistrzów, ich godła itd., dalej zaś rozmaite wyroby rękodzielnicze z XVI i XVII wieku,

np. plastyki pokojowe wysoce artystyczne, klisze miedziorytowe, duży zbiór form do pierników (pierniki stanowiły poważny artykuł eksportowy brzeski) stanowią ciekawy dokument do dziejów rzemiosła brzeskiego i w ogóle śląskiego. Sprzęt pożarniczy, model drewnianego mostu uzupełniają ten zbiór. Najokazalszym zabytkiem są „almarie“, szafy typu gdańskiego wyrabiane w Brzegu, oraz meble inkrustowane o bogatym rysunku.

Również z czasu Jerzego II pochodzą stylowe rzeźby kościelne w drzewie z przełomu wieku XVI. Niektóre z nich świadczą o dużym poczuciu artystycznym w wyrazistości postaci i technice wykonania.

Muzeum przechowało zbiór wykopalisk przedhistorycznych z powiatu brzeskiego, obrazujący powolne dzwiganie się kultury od młotów, siekier kamiennych przez epokę brązu, dalej żelaza aż do wyrobów niemal artystycznych, pochodzących już z grodzisk ostatnich czasów pogańskich. Zbiór urn, popielic, łzawnic i garnków jest pomnikiem słowiańskiej kultury łużyckiej i dowodzi opanowania rękodzieła przez ludność tubylczą, zanim noga niemiecka stanęła na Śląsku.

W zakresie meblarstwa wcale miła jest o 2 tysiące lat późniejsza kolekcja eksponatów z okresu biedermajerowskiego, na którą się składają meble, fortepiany, zegary wyrobu brzeskiego oraz sporo różnej galanterii. Zobrazowane są dzieje oświetlenia ulicznych i domów, między którymi znajdują się curiosa, jak historia żelazka do prasowania itp.

W dziale sztuki ludowej garncarstwo reprezentują kafle z polskimi napisami z XIX wieku, talerze, miski i garnki naiwne, lecz przyjemnie zrobione; z okazów stolarstwa wiejskiego wymienić się godzi kilka szaf i skrzyń malowanych oraz duży

warsztat tkacki w otoczeniu kołowrotków i kołyski, brak jednak obrazu środowiska domowego z chałupy chłopskiej, brak sprzętu podwórzowego i domowego, a wypełnienie tych braków w dzisiejszych czasach jest coraz trudniejsze.

O polskim charakterze wsi jeszcze w XIX wieku świadczą zachowane w muzeum egzemplarze modlitwników drukowanych w Brzegu w ubiegłym stuleciu.

Na przemysł brzeski składają się przede wszystkim próby wyrobów z kaolinu śląskiego: fajans, majolika, m. in. wspaniały piec barokowy.

Inne działy muzeum zawierają raczej ciekawostki z punktu widzenia egzotyki, jak dar misjonarza, który ofiarował zbiory rękodzieła azjatyckiego, czy afrykańskie zbiory przywiezione przez żołnierzy kolonialnych, militaria, interesujące dorastających chłopców. Są to wprawdzie eksponaty wartościowe, ale dopiero w innym otoczeniu spełniłyby właściwą rolę, tu bowiem rażą pewnego rodzaju dysharmonią, jak np. piękna rzeźba brązowa wyrobu artystki brzeskiej, misterne rzeźby z kości słoniowej (po części miejscowego wyro-

bu) albo bogaty postument z pracowni Boule w Paryżu.

Różnorodność zbiorów stanowi może defekt, a może atrakcję, jeśli chodzi o całość. Łączy je ściśle jednolity charakter poszczególnych działów, dający w sumie barwny obraz życia książęcej dzielnicy piastowskiej, oraz miasta i ziemi brzeskiej.

Muzeum zostanie oficjalnie otwarte dopiero po szczegółowym remoncie sklepień i ścian, których szczyrbry i zacieki szpecą architekturę sal. Zabieg ten nastąpić może dopiero po ostatecznym wykończeniu dachu i opatrzeniu wybitych z futryn okien na górnych piętrach.

Pomimo to dostępne jest dla miejscowej młodzieży szkolnej i dla przyjezdnych gości, dla których powinno służyć jako pomoc przy pracy o charakterze naukowo-badawczym. Dogodną komunikacją z Wrocławiem ułatwiłaby takie bardzo pożądane studia specjalne.

Szerszą publiczność musi na razie uzbroić się w cierpliwość do chwili, kiedy prace remontowe dobiegną końca.

L. Połczyński (Brzeg)

PRZEMYSŁ JELENIOGÓRSKI W LATACH 1945—1948

W połowie XIX wieku, kiedy upadł ostatecznie rękodzielniczy, chałupniczy przemysł tkacki, w Jeleniogórskiej Dolinie, nie mogąc wytrzymać konkurencji zachodnio-europejskich tkalni wzgl. przędzalni maszynowych, podstawami dalszego rozwoju gospodarczego tego rejonu były:

1. powstający dopiero wówczas ruch turystyczny;
2. szereg nowych gałęzi przemysłu, które miały wypełnić lukę powstałą po upadku przemysłu tkackiego.

Ta struktura utrzymała się po dziś dzień. Oczywiście w okresie niemal

100 lat, jakie nas dzieli od tych czasów, te dwa główne źródła dochodu miejscowych mieszkańców uległy dalszemu rozwojowi, przede wszystkim przez wielkie inwestycje na przełomie XIX i XX wieku; a więc w dziedzinie turystyki: budowa linii kolei żelaznej, linii tramwajowych, doskonalonych szos asfaltowych czy szeregu schronisk lub pensjonatów, w przemyśle zaś: rozbudowa już istniejących i powstawanie nowych fabryk.

Jak te dwie podstawy gospodarczego rozwoju Doliny przedstawiają się obecnie? Turystyka przeżywała w latach 1945/46, kiedy to Jelenia Góra

i jej okolice były bodajże czy nie najmodniejszymi punktami czasowymi w Polsce, okres pomyślnej koniunktury. W roku 1948, a więc jeszcze w początkach roku bieżącego zauważyć się daje znaczne osłabienie tego ruchu, a raczej jego stabilizacja ku pewnemu określönemu poziomowi, przewidzianemu w ramach akcji planowania czasów.

Inaczej przemysł: tutaj lata 1945/46, lata przejściowe, były okresem początków jakże słabym w porównaniu z dzisiejszą wysokością produkcji. W przemyśle: farmaceutycznym, włókienniczym, włókien sztucznych czy optycznym wysokość rocznej produkcji w latach 1946—1948 wzrosła bodaj dziesięciokrotnie.

Przyczyną tego stanu rzeczy były przede wszystkim płynność form organizacyjnych i personelu przemysłu w latach 1945/46. Trudno bowiem zwać wszystko na karb zniszczeń wojennych, gdyż niektóre zakłady były po działaniach wojennych niemal nie zniszczone. Zawiniły tu głównie:

1. Brak polskiego robotnika, wskutek czego niektóre zakłady posługiwały się w r. 1945 prawie w 100% robotnikiem niemieckim. Był to co prawda robotnik wykwalifikowany, ale wrogo nastawiony do obecnych warunków, co wyrażało się częstymi sabotażami, pracujący niedbale, ponieważ wiedział, że jego praca ma charakter przejściowy. Dopiero w latach 1946/47 sytuacja ta ulega poprawie:

w 1946 robotników polskich było 70%, niemieckich 30%, w 1947 robotników polskich było 97%, niemieckich 3%.

2. Dalszą trudnością lat 1945/46, właściwą zresztą całemu obszarowi Ziemi Odzyskanych, było nastawienie ówczesnych przyby-

szy polskich. Obok bowiem wartościowego elementu fachowego i robotników niewykwalifikowanych przybyli tu ludzie traktujący swój pobyt na Ziemiach Zachodnich dorywczo, celem szybkiego wzbogacenia się, i to bez przebiegania w środkach.

3. Wreszcie specyficznie jeleniogórską trudnością były wszelkiego rodzaju przerosty organizacyjne. Wskutek bowiem zniszczenia Wrocławia początkowo ośrodki kierownicze przemysłu dolno-śląskiego skupiały się w Jeleniej Górze. Tutaj również odbył się w r. 1945 I Zjazd Przemysłowy Ziemi Odzyskanych. Prowadziło to do przecenienia gospodarczej roli miasta i powiatu. Przykładem może tu być utworzenie w Jeleniej Górze delegatury Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego, które przewidywało uruchomienie w powiecie kilkunastu fabryk. Nagromadzone olbrzymi personel biurowy i przede wszystkim fachowy, techniczny. Tymczasem już w r. 1945 okazało się, że owe fabryki produkowały przed r. 1945 jedynie części motorów wzgl. samolotów, które uzupełniano pracą fabryk południowo wzgl. zachodnionieemieckich, wobec czego w ramach naszego obszaru gospodarczego dalsze istnienie tych fabryk nie miało żadnej racji bytu.

Powoli jednak wszystkie te niedociągnięcia zostają usunięte. I tak znika z czasem element dorobkiewiczowski, szabrowniczy wobec braku możliwości dalszej działalności tego rodzaju, a pozostaje jedynie wartościowy, na rzetelną pracę nastawiony element. Również i większość ośrodków kierowniczych które dotychczas miały siedzibę w Jeleniej Górze przeprowadza się teraz do Wrocławia, jak np. Zjednoczenie Energetyczne, Zje-

dnoczenie Przemysłu Surowców Mineralnych, likwidacji ulega Delegatura Ministerstwa Przemysłu na Dolny Śląsk z siedzibą w Jeleniej Górze. Obecnie struktura organizacyjna przemysłu jeleniogórskiego przedstawia się następująco:

1. 53 większe zakłady przemysłowe podlegają poszczególnym Zjednoczeniom w Katowicach, Krakowie wzgl. Wrocławiu, bądź delegaturom poszczególnych Zjednoczeń w Jeleniej Górze.

2. 14 mniejszych zakładów przemysłowych różnych gałęzi produkcji podlega Dyrekcji Przemysłu Miejscowego we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze.

3. Rzemiosła na terenie Doliny liczy 748 zakładów, z czego najwięcej stolarskich (140), krawieckich (138), ślusarskich (123). Należałoby tu również wymienić rozwijające się szczególnie w ciągu 1948 r. spółdzielcze formy rzemiosła, głównie w przemyśle odzieżowym i włókienniczym. Taka np. spółdzielnia pracy „Wełna i Włókno“ w Jeleniej Górze wyrabia tkaniny samodzielnego we wszelkich gatunkach, zarówno wełniane jak lniane.

4. Podobne zjawisko występuje i w dziedzinie organizacji handlu detalicznego, będącego przecież podstawą zaopatrzenia robotnika w towary pierwszej potrzeby. Przede wszystkim rozwija się handel państwowy: i tak Państwowa Centrala Handlowa oprócz hurtowni w Jeleniej Górze posiada 7 placówek w terenie, zaś Państwowy Dom Towarowy oprócz sklepu wielotowarowego w Jeleniej Górze 94 sklepy w terenie. Wzrosła również ilość sklepów detalicznych:

r. 1947 — 1032,
r. 1948 — 1084.

W strukturze handlu detalicznego zaszły w ciągu roku 1948 daleko idące zmiany: zmniejszyła się ilość skle-

pów prywatnych, które w latach 1945/46 były tutaj dominującą formą handlu. Sklepy te nie spełniały jednak swej roli społecznej: nastawione na nadmierne zyski okresu 1945/46 miały charakter wybitnie spekulacyjny, drobno-kapitałistyczny. Dopiero zakładane od 1946 r. spółdzielnie bądź to poszczególnych grup pracowniczych (konsumy), bądź to posiadająca kilkanaście sklepów „Spółnota Robotnicza“, nastawione były nie na zysk, ale na zaspokojenie potrzeb człowieka pracy.

Po tym pobieżnym omówieniu rzemiosła i handlu detalicznego przejdźmy z kolei do omówienia głównych gałęzi przemysłu:

1. Podstawą należytego funkcjonowania poszczególnych działów produkcji, szczególnie zaś przemysłów precyzyjnych jest zaopatrzenie w energię elektryczną. Dlatego też na pierwszym miejscu wymienić należy przemysł energetyczny. Przemysł ten opiera się na sile naturalnej tutejszych rzek, których długa sieć (187 km) i wielka ilość zapór wodnych (91) umożliwiła założenie nie tylko kilkudziesięciu młynów, ale i 5 elektrowni.

2. Również z siły wodnej korzysta Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego, które obok tartaków posiada na terenie powiatu 2 fabryki mebli: w Sobieszowie i Mysłakowicach, ta druga wyrabia meble gięte, eksportowane do Anglii, Węgier i Palestyny.

3. Z obróbką wzgl. wydobywaniem surowca związana jest działalność dwu dalszych Zjednoczeń: Przemysłu Ceramiki Budowlanej (kaflarnia i cegielnia) i Przemysłu Surowców Mineralnych (wydobywanie skalenia, magnezytu, dolomitu, gipsu i wysoko-wartościowych glinek).

4. Jednakże nie te gałęzie produkcji decydują o przemysłowym znaczeniu Doliny Jeleniogórskiej. Wspo-

minaliśmy już o przemysłach precyzyjnych czy specjalnych. Do tej właśnie grupy zaliczyć należy Państwowa Wytwórnia Optyczna w Jeleniej Górze. Należy ona do 8 tego typu fabryk na świecie. Wyrabia się tu wszelkiego rodzaju soczewki do lornetek mikroskopów, aparatów fotograficznych, teleskopów itp. Pod względem zaś technicznym — 25 gatunków szkła optycznego, nie jest to jednak jeszcze poziom przedwojenny, kiedy to produkowano 69 gatunków szkła. Wyroby tej fabryki eksportowane są do wszystkich niemal krajów demokracji ludowej, Skandynawii i Anglii.

5. Na eksport również nastawiona jest produkcja tutejszych hut szklanych, przede wszystkim słynnej „Józefiny“ w Szklarskiej Porębie. Wyrabiane tutaj kryształy są jednym z pokazowych produktów eksportowych naszego przemysłu i godnie reprezentują naszą produkcję na wszelkiego rodzaju międzynarodowych targach czy wystawach. Produkcją tych kryształów zajmuje się cały kompleks zakładów, wyrabiane bowiem w hucie produkty szklane podlegają dalszej przeróbce w pobliskich szlifierniach w Piechowicach i Sobieszowie. Natomiast Jeleniogórska Huta Szkła Technicznego produkuje szklane części do maszyn, rurki do wodomierzy, sprzęt laboratoryjny wyłącznie na użytek wewnętrzny.

6. Przemysł włókienniczy ma tutaj, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, kilkuwiekową tradycję. Obecnie jednak charakter jego jest zupełnie inny, są to bowiem teraz przede wszystkim zakłady specjalne, produkujące takie wyroby, jak: filc techniczny (Kowary), wełna czesankowa (Jelenia Góra), tkaniny lniane (Mysłakowice). Z fabryk włókienniczych jednakże oprócz wspomnianej ogóln-

krajowe znaczenie posiada jeszcze Fabryka Dywanów Smyrneńskich w Kowarach, produkująca dywany w 64 kolorach, eksportowane za granicę. Obecnie zatrudnia ona około 400 robotników, wyłącznie Polaków, podczas gdy w r. 1945 było tu tylko 15 robotników polskich.

7. Oprócz fabryki dywanów pracuje w powiecie 5 fabryk przemysłu artystycznego. Są to już jednak o wiele mniejsze zakłady, zatrudniające przeciętnie po 120 osób, a produkujące ozdobną konfekcję skórzaną, wyroby wiklinowe, ozdoby drzewne i tekturowe. Oprócz tych fabryk kierujące nimi, Zjednoczenie prowadzi w Cieplicach szkołę artystycznego przemysłu drzewnego, która zasila te fabryki nowymi fachowymi pracownikami.

8. Bogaty drzewostan Karkonoszy umożliwił tu zakładanie na przełomie XIX i XX w. fabryk papierniczych, położonych blisko podstawy surowcowej, tj. lasów. I tak fabryki tego typu znajdują się w Karpaczu, Marysinie, Miłkowie. Obecnie przemysł ten jednak nie opiera się już w głównej mierze na surowcu drzewnym, wskutek konieczności oszczędzania naszego drzewostanu po stratach okupacyjnych.

9. Przemysł farmaceutyczny to „Labbopharma“ w Jeleniej Górze. Produkuje ona około 40 preparatów leczniczych, w tym 25 skomplikowanych organo- i hormonopreparatów. Wartość tej produkcji wyniosła w 1948 r. 175 mil. zł w porównaniu z 11 mil. zł w r. 1946.

Widzimy więc w dzisiejszej strukturze jeleniogórskiego przemysłu wielką różnorodność. Jednakże, jak zaznaczyliśmy wyżej, większość tych przemysłów ma jedynie znaczenie lokalne. Tylko kilka z nich, jak produkcja kryształów, fabryka dywanów czy wyrobów optycznych, mają znacze-

nie ogólnokrajowe, a nawet odgrywają pewną rolę w naszym handlu zagranicznym. Przemysły te jednak nie są związane z Doliną Jeleniogórską ani podstawą surowcową, ani odpowiednim rezerwuarem sił roboczych. Są to przemysły precyzyjne, specjalne, gdzie podstawowymi elementami produkcji są wysoko wykwalifikowany robotnik i skomplikowana maszyna. Dlatego też przemysł jeleniogórski nie ma takiego jednolitego charakteru, jak np. przemysł Zagłębia Górnośląskiego czy łódzki przemysł włókienniczy. Nie znaczy to jednak, aby na terenie Doliny nie było w ogóle surowców. Obok bowiem wymienionych już cennych gliniek wydobywane są w Kowarach rudy żelazne (obecnie trudne warunki produkcji wskutek zalania tych kopalni wodą przez Niemców). Jednak na tych su-

rowcach nie opiera się żadna miejscowa produkcja przemysłowa.

Perspektywy rozwojowe? Przede wszystkim osiągnięcie dawnego, przedwojennego poziomu. A dojść do niego można w przemysłach specjalnych zwiększając ilość fachowców. I to zarówno inteligencji technicznej jak i wykwalifikowanych robotników. W takich bowiem zakładach, jak fabryka wyrobów optycznych czy szkła technicznego, jest konieczne ciągłe doskonalenie metod produkcji. Istnienie laboratoriów badawczych przy wyżej wymienionych zakładach, a dalej powstanie w powiecie sieci szkół zawodowych, subwencjonowanych często przez tutejsze fabryki, pozwala liczyć na poprawę w tej dziedzinie.

(Jelenia Góra) **Wacław Długoborski**

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA W WAŁBRZYCHU

Warto najpierw zdać sobie sprawę z charakteru miasta i powiatu. Powiat wałbrzyski jest pod wieloma względami jednym z najciekawszych w Polsce. Wykrojony w 1818 roku z powiatu świdnickiego stanowi część górską dawnego księstwa Świdnicy i zajmuje obszar 377 km², na którym mieszka dziś około 160 tys. Polaków głównie zabużańskich (ok. 55%) oraz kilka tysięcy reklamowanych Niemców, przeważnie górników i specjalistów w dziedzinie maszynowej i szklarskiej. Gęstość zaludnienia dochodzi więc do 450 osób na 1 km².

Pod względem rolniczym ten powiat górski jest jakby już dostosowany do dzisiejszej rzeczywistości, bo 80% ogólnej powierzchni znajduje się w rękach drobnych i małych posiadaczy rolnych, mianowicie: 800 gospodarstw nie przekracza wielkości 5 ha, 1150 gospodarstw ma wielkość

od 6 do 25 ha. Tylko 4 folwarki przekraczają 100 ha, co wynosi zaledwie 5% ogólnej powierzchni użytkowej. Dobra trzecia część powiatu jest zalesiona. Górski teren (300 do 936 m nad poziom morza) i ogólnie biorąc mało wydajne gleby pod względem wyżywienia zaspokajają tylko w 8% potrzeby miejscowej ludności.

Tętni na tym odcinku Sudetów życie przemysłowe. Niecka wałbrzyska z miastem Wałbrzychem, rozciągającym się wzdłuż wąwozów jak ośmiornica na przestrzeni około 12 km, wliczając przedmieścia, jest ośrodkiem dolno-śląskiego zagłębia węglowego. Poza tym rozwinął się tu także przemysł ceramiczny, szklarski i maszynowy.

Sam przemysł węglowy daje zatrudnienie 26 tysiącom pracowników w kopalniach „Biały Kamień“, „Mieszko“, „Bolesław Chrobry“ i

„Wiktorii“. Wałbrzyski przemysł ceramiczny reprezentują dwie stare i renomowane fabryki porcelany „Kristler“ i „Tielsch“ (ze względu na światową markę pozostawiono dawne nazwy) a przemysł szklarski — huta szkła lanego i lustrzanego (700 pracowników). Przemysł maszynowy skupia się głównie w hucie „Karol“ z załogą około 1000 robotników.

Wymienione fabryki porcelany produkują porcelanę stołową, huta szkła — szkło lane surowe, zbrojone, lustrzane, ornamentowe oraz wodowskazowe; huta „Karol“ wytwarza sprzęt górniczy, jak dźwigi, pompy kopalniane, elewatory, przesiewacze, przesuwacze wagonowe i różne konstrukcje stalowe.

Szkolnictwo wałbrzyskie ma przeważnie charakter zawodowy i służy celom przemysłowym. Przy hucie „Karol“ istnieje od dwóch lat gimnazjum przemysłowe (260 uczniów) z internatem, kształcące na wydziale mechaniczno-warsztatowym tokarzy, frezerów, ślusarzy i kowali. Szkoła posiada własne warsztaty i pierwsza podjęła szkolenie kobiet na pracownice warsztatowe.

Gimnazjum i liceum górnicze, liczące ponad 500 uczniów, przygotowuje na trzech wydziałach zawodowych górników oraz dozór średni górniczy, jak sztygarów. Praktyka uczniowska odbywa się przy ścianach węglowych na dole i w różnych warsztatach na górze. Uczniowie mniej zdolni uczą się górnictwa w trzyletniej szkole przemysłowej.

Oprócz tych trzech szkół przemysłowych, związanych z górnictwem, mamy w Wałbrzychu jeszcze szkołę przysposobienia przemysłowego, gimnazjum krawieckie, gimnazjum Dalgazu (Dolno-śląskie Gazociągi Dalekosiężne), gimnazjum i liceum handlowe. W pobliskim Boguszowie jest szkoła przysposobienia górniczego.

Szkolnictwo ogólnokształcące odgrywa w Wałbrzychu przemysłowym mniejszą rolę, aczkolwiek Gimnazjum i Liceum im. B. Limanowskiego może się poszczycić cyfrą ok. 700 uczniów a znacznie ponad połowę tego stanu frekwencji wykazuje również szkoła średnia dla dorosłych i gimnazjum TPD.

Szkół powszechnych liczy Wałbrzych (wraz z przedmieściami) kilkanaście, w tym kilka prowadzonych przez TPD.

Oświatę wśród dorosłych szerzy również Uniwersytet Powszechny, zorganizowany w r. 1948 przez PZZ i pozostający pod opieką Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego profesorowie wygłaszają tu od czasu do czasu popularne wykłady. Poważne znaczenie w szerzeniu kultury przypisać trzeba Górnicznemu Domowi Kultury, który pozostaje pod zarządem Związku Zawodowego Górników.

W Górnicznym Domu Kultury górnicze i hutnicze zespoły świetlicowe prezentują ciekawsze osiągnięcia artystyczne. W nowoczesnej i dość obszernej sali odbywają się przedstawienia teatralne i odczyty. Tu wystawili uczniowie gimnazjum ogólnokształcącego II część „Dziadów“, i to w sposób bardzo udatny.

Wałbrzych — miasto 70-tysięczne, a z przedmieściami: Biały Kamień, Solice-Zdrój i Solice Dolne — 120-tysięczne, niestety nie posiada własnego budynku teatralnego. Nie udało się również stworzyć miejscowego zespołu teatralnego mimo prób i mimo kilku dobrych przedstawień amatorskich z udziałem lokalnych talentów. Głód teatru zaspokaja wartościowy zespół świdnicki. Nadmienić należy, że Solice-Zdrój (Szczażno) mają własną acz niewielką, lecz gustowną salę teatralną w stylu roko-

ko. Bywa ona eksploatowana w sezonie letnim.

Wspomnieliśmy o talentach. Jest ich nieludzo. Kilka udatnych liryk o tematyce sudeckiej lub „przemysłowej“ dał poeta Waclaw Mrozowski. W Szczawnie mieszka Paweł Szumilas, odzywający się wskutek choroby zbyt rzadko. Ostatnie jego opowiadanie czytaliśmy w miesięczniku „Śląsk“ (nr 6—7 z 1947 roku). Dwukrotnie podejmowane były próby stworzenia w Wałbrzychu własnego czasopisma, ale pozostały próbami. Za drugim razem tygodnik „Wałbrzych“ zdołał się utrzymać pół roku. Nie dłużej również istniała Wałbrzyńska Spółdzielnia Wydawnicza, która zakreśliła sobie bardzo ambitne plany wydawnictw regionalnych z dziedziny krajoznawstwa i turystyki. Zdażyła jednak rozprościć kilka publikacji i parę tysięcy pocztówek. W tej chwili Komitet Świetlicowy huty „Karol“ wydaje miesięcznik literacko-społeczny „Młot“ jako druk publiczny. Huta szkła wydała dotychczas trzy numery Jednodniówki jako druk wewnętrzny, ilustrujący życie kulturalne i społeczne załogi.

Także plastycy, którzy próbowali osiedlić się w mieście hałd i dymiących kominów, nie znaleźli dla siebie podatnego gruntu. Dwie ciekawsze wystawy na przestrzeni trzech lat nie cieszyły się frekwencją, a były one ważne, bo po raz pierwszy powitaliśmy wałbrzyskie góry, fabryki, zdroje, zabytki w malarstwie polskim. Widzieliśmy obrazy Dobrowolskiego, Reiffa, Modlibowskiego, Drabika i Elstera. Drabik zdołał utrzymać się na terenie wałbrzyskim dzięki pracom zdobniczym i dekoracyjnym, inni opuścili miasto lub przeszli do szkolnictwa.

Z dawnych bibliotek znana biblioteka archiwalna w Książnie nie utrzymała się na miejscu; inne, da-

leko mniej ważne, powędrowały częściowo do Wrocławia, częściowo do Lublina. Uległy rozproszeniu biblioteki przemysłowe. Na miejscu niemieckiej księżnicy miejskiej zorganizowano miejską bibliotekę liczącą dziś ponad 3 tys. tomów.

Z pozostałych resztek muzeum wałbrzyskiego utworzono wcale ciekawe muzeum regionalne z przewagą ekspонатów przyrodniczych (motyle, ptaki), geologicznych i ceramicznych (porcelana). Muzeum otrzymuje coraz wyraźniejszy charakter przemysłowo-górnicy obrazując profil i znaczenie węglowego zagłębia wałbrzysko-noworudzkiego. Postawienie muzeum na właściwym poziomie to zasługa niedawno zmarłego kustosa, Marka Sagana z Truskawca.

Mniej więcej przed rokiem powstała w Solicach-Zdroju, zwanych jak wiadomo oficjalnie Szczawnem, stacja badawcza Gór Wałbrzyskich jako oddział geologiczny Politechniki Wrocławskiej. Naukową analizą solickich wód mineralnych zajmuje się chemik dr Wagner, pracownik w zdrojowym zakładzie badawczym.

A teraz kilka danych o wałbrzyskim ruchu wydawniczym. Ścisłe naukowe prace powstały jedynie w wymienionym instytucie zdrojowym z zakresu analizy polskich wód mineralnych. Stacja geologiczna jest w stadium przeprowadzania badań.

W Wałbrzychu i o Wałbrzychu oraz jego regionie ukazało się w ubiegłych trzech latach kilka rzeczy popularnych lub informacyjnych z zakresu głównie krajoznawstwa, turystyki i historii okolicznych i miejscowych zabytków. I tak małżeństwo Potoccy wydali informator pt. „Sudety Kłodzkie i Wałbrzyskie“. Książka ta, opracowana w Wałbrzychu, ukazała się drukiem w Warszawie. Podpisany ogłosił drukiem kilka broszur traktujących o przeszłości i teraźniejszości regionu wałbrzyskiego,

jak „Wałbrzych i okolice“ (Jelenia Góra 1946; odb. z mies. „Śląsk“); „Świdnica, miasto staropolskiej architektury“ (Wałbrzych 1948), dwa wydania informatora o zamku piastowskim w Książnie (druki wałbrzyskie), „Gros-Rosen“ (były hitlerowski obóz koncentracyjny leży w pobliżu Wałbrzycha, w sąsiednim powiecie świdnickim), „Zamek piastowski w Zagórzcu Śląskim (Choina)“ (Wałbrzych 1948), przewodnik opracowany łącznie z mgrem J. Janiszewskim, organizatorem turystyki wałbrzyskiej. Wreszcie Zarząd Miejski wydał popularno-naukową pracę podpisanego pt. „Wałbrzych i Szczawno-Zdrój“. Część informacyjną tej najobszerniejszej dotychczas publikacji o Wałbrzychu opracował Stanisław Ferber, referent turystyki. Instytut Śląski przygotowuje monografię pow. wałbrzyskiego pod redakcją dra A. Wrzoska, finansowaną przez Miejską Radę Narodową.

Przy tej sposobności zaznaczymy, że wałbrzyskie zakłady graficzne „Książki“ i inne mniej nowoczesne drukarnie, których jest pięć, wykonują liczne druki także dla Polski centralnej. Brak w Wałbrzychu cynkografii, są za to zakłady kalkomani, jedyne w Polsce, dostarczające kalki dla krajowych i zagranicznych fabryk porcelany. Offset wykonuje się w Nowej Rudzie, gdzie istnieje również szkoła graficzna.

Jak z powyższego rzutu oka widać, nie wszystkie jeszcze odcinki wałbrzyskiego życia umysłowego przeorał pług kultury. Wprawdzie pracownicy węglowi utworzyli przed rokiem klub literacko-artystyczny pod nazwą „Z motyką na słońce“ i organizują sporadyczne występy publiczne dla braci górniczej, ale bardzo demokratycznie pomyślane „Koło Literackie“ nie utrzymało się, ucichła praca towarzystw turystycznych, nie

rozwinął się załazek własnego teatru robotniczego, brak koncertów, zorganizowanej akcji plastyków itd. Sytuację ratują ekrany filmowe, częste wieczornice i akademie, tygodnie przyjaźni, wizyty gości czeskich. Może częściowo stan ten da się wytłumaczyć ciągłymi zmianami i niewłaściwymi obsadami personalnym, co nie pozwala w tym mieście na długofalową i systematyczną pracę kulturalną w stopniu poważniejszym. Pod kilku względami Wałbrzych został zdystansowany przez Jelenią Górę, w której murach zdołano stworzyć cieplejsze ognisko umysłowe.

Swoiste zagadnienie społeczne i kulturalne stanowi kwestia kilkunastu tysięcy repatriantów z Francji i Belgii, zatrudnionych w Wałbrzychu, przeważnie w górnictwie. Tak więc krzyżują się w tym przemysłowym mieście trzy wzory kultury: materialna wysoka kultura Ziem Odzyskanych, zwyczaje, porządki i nawyki francuskie i nasz kresowy specyficzny tryb życia. Te trzy aspekty to dla socjologa ciekawy temat do studium. Mozaikę uzupełniają kilka pośrednich typów kulturalnych, właściwych ludziom z zachodnich dzielnic dawnej Polski i prowincji centralnych.

Rzecz prosta, że tak dla autochtonów, a ściślej mówiąc dla Polaków przybyłych przed laty do pracy w przemyśle wałbrzyskim z Górnego Śląska i z innych środowisk polskich, oraz dla repatriantów z Francji urządziła się kursy repolonizacyjne. Nie dla wszystkich są one potrzebne, a młodzież urodzona na obczyźnie poznaje kraj swych ojców w szkołach, wybierając głównie przemysłowe. W Wałbrzychu słyszy się często, nader często język francuski w tramwajach i na ulicy. Popisują się.. młodzi.

A. Szyperski (Wałbrzych)

Z WROCŁAWSKIEJ KRONIKI NAUKOWEJ

Wrocławski ośrodek naukowy dostarcza stale dowodów żywotności. Kronika tygodniowa rejestruje zebrania, odczyty, dyskusje, zjazdy, konferencje; drukarnie wrocławskie wśród stałych pozycji notują 14 periodyków naukowych, 6 wydawnictw seryjnych, a ilość arkuszy druku samych tylko publikacji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego przeszła niedawno liczbę dwustu. Na ogólną liczbę wydawnictw dziewięć — redagowanych w obcych językach, względnie w równoległe traktowanym polskim i obcym — stanowi artykuł wymienny, przy czym wymiana interesuje także inne miasta: Wrocław pracuje nie tylko samolubnie dla siebie. Liczba ta wyjęta z biuletynu Urzędu Kontroli Prasy i Publikacji, pozytywnie świadczy na rzecz Wrocławia, który pod tym względem znajduje się na drugim miejscu, na równi z Krakowem, za stojącą na czele Warszawą. Są to zaledwie częściowe dowody wydajności wydawniczej Wrocławia, wystarcza jednak stwierdzenie, że jest on miejscem narodzin tych druków, powstałych dzięki pracy wrocławskiego uczonego i we wrocławskim warsztacie sztuki drukarskiej, powstałych — pozwólmy sobie na zapożyczenie: pracą wrocławskich mózgów i rąk.

Z Wrocławiem związane jest imię Instytutu Śląskiego, który nazwano niegdyś „kuźnią wiedzy o Śląsku“; w dwusetną rocznicę urodzin Józefa Maksymiliana Ossolińskiego wyszedł drugi, oczekiwany tom inwentarza rękopisów Ossolineum; pod okiem Jana Kuglina powstaje w Drukarni Uniwersytetu i Politechniki pełne wydanie dzieł Słowackiego.

W klinikach uniwersyteckich dojrzewają badania nad grupami krwi, tu mieści się Ośrodek Badawczy chorób warstw pracowniczych, któremu przemysłowy Śląsk dostarcza aż

nadto wiele materiału doświadczalnego.

Oto garść wiadomości, wyjętych na chybił-trafił z dzienników. Materiał narasta, uważniejszy obserwator dostrzeże ciągłość zjawisk, wywnioskuje, że istnieje jakaś określona atmosfera naukowa, powiedzmy: klimat. Relacje sprawozdawcze wydają się na tym miejscu niecelowe, rola ta przypada kronikom w publikacjach fachowych. Ciekawsze wydaje się określenie ruchu naukowego, uchwycenie jego istoty dla przekonania się, w jakim stopniu Wrocław występuje jako zespół o własnych cechach wyróżniających. Wykorzystanie rozśianych po sprawozdaniach, kwartalnikach czy rocznikach informacji, pozбиieranie reliktyw słowa żywego pozwoli, być może, na małą syntezę, próbę charakterystyki.

Nie jest rzeczą korespondenta ujmowanie całokształtu. Pobieźny przegląd, zbyt podobny do reportażu, nie uprawnia do odpowiedzi na pytanie, jak się kształtuje wrocławski ruch naukowy, jakie są jego oscylacje, formy, w jakich występuje, czy też środki realizacji zamierzeń, zwłaszcza gdy brak porównań z innymi tego typu środowiskami. Korzystam jedynie z uprawnień i wybieram pewne wyraźniej występujące momenty, pewne cechy „wrocławskie“. Na wszystkie te pytania odpowie nam, za pewne praca zbiorowa Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego „Wrocław — ośrodek naukowy 1945—1948“, przygotowywana do druku.

Wrocław wytworzył własne środowisko naukowe bardzo wcześniej. Już w przeciągu pierwszego roku akademickiego działała większość znanych dziś instytucji, prowadząc pracę w warunkach określanych ze zbytecznym sceptycyzmem jako „pionierskie“. Na wyrazie obecnym zaważyły warunki, w jakich powstawało miasto

(owe 67% zrujnowanych budynków i ulic), formowanie się społeczeństwa z ludzi naniesionych tu ze wszystkich prawie stron świata. Wpływał też i teren, narzucając ze swej strony zobowiązania z racji swego historycznego i aktualnego sensu. Te warunki określiły zatem przyszłą pracę naukową.

Kto tworzy środowisko naukowe? Nie popełnimy wielkiego błędu, jeśli między naukowym i uniwersyteckim postawimy znak równania, przy czym termin ten odniesiemy do Politechniki, nie związanego formalnie z Uniwersytetem Instytutu Śląskiego i Ossolineum, wrocławskich bibliotek naukowych czy archiwów. Uniwersytet stał się bazą naukową, dostarczając gros aparatu pomocniczego, laboratoriów, klinik, stał się producentem i konsumentem (wprawdzie nie jedynym, ale poważnym) dobroku naukowego.

Rzecz znamienita: na ogół przybyłych osadników „mieszczanstwo i inteligencja ze średnich i wielkich miast“ (powtarzam za „Wsią“) stanowi 18%, na zawody nauczycielskie i profesorskie przypada 1,2% w stosunku do całości. Przypuszczam, że w tym odsetku należy pomieścić pracowników naukowych. I teraz: Uniwersytet i Politechnika kształcą przeciętnie 10 tysięcy młodzieży, a doliczając młodzież z innych szkół wyższych otrzymamy 12 tysięcy. Jak przedstawia się stosunek ilościowy sił wykładawczych do słuchaczy? Nie mam odpowiednich przeliczeń pod ręką, ale przypomina mi się jeden, co prawda wybitnie jaskrawy fakt określający i ciemniejsze strony pracy pedagogicznej. Na jednym z wydziałów na trzech profesorów i kilku asystentów przypada 1691 słuchaczy. Na egzaminy, wykłady, ćwiczenia i pracę naukową przypada na tym wydziale 10 sal. Nie jest to regułą oczywiście, ale i tak praca naukowa może się odbywać poza zajęciami uniwersyteckimi, których jest

sporo. Nieraz istnienie jednego cząsteczki uwarunkowane jest kompletnym zaangażowaniem czasu i sił jednego czy dwu ludzi, co, jak powiedział ktoś żartobliwie, oznacza rezygnację z konsumpcji życia, narzuca klasztorne niemal rygory. Aby temu zapobiec, należałoby — to także powtórzone powiedzenie — „pracować w pocie czoła... swojego asystenta“.

Unikając dowodu *a priori*, warto by oprzeć na przykładzie obserwacje wiodące do stwierdzenia, że pomimo to Uniwersytet stanowi samodzielny ośrodek naukowy, który nawet w oderwaniu od warunków stanowi pozycję wartościową.

Najbardziej charakterystyczną i rozpowszechnioną formą organizacyjną wydają się towarzystwa naukowe. Skupiają one stosunkowo najliczniejszą grupę pracowników i obejmują najwięcej dziedzin, a tym samym dostarczają materiału różnorodnego.

Liczba ich dochodzi do dwudziestu pięciu. Istnieją między nimi powiązania i koligacje, przejawiają się pewne pokrewne typy działania, narzędzia pracy, formy przekazywania, popularyzacji.

Zacznijmy od wizyty w Drukarni Uniwersytetu i Politechniki: Wrocław zna dobrze (a przynajmniej powinien znać) niebieskie, żółte, różowe okładziny wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Kolor niebieski jest znakiem rozpoznawczym serii A „Prac WTN“ — nauki humanistyczne; matematyczno-przyrodnicze i lekarskie występują w serii B, mniejsze prace drukowane są w „Sprawozdaniach“. Wydawnictwa seryjne mają charakter rozpraw i większych prac monograficznych. Humanistyka wrocławska reprezentowana jest obszerniej: w 26 pozycjach, seria B obejmuje 11 pozycji. Już niedługo ukaże się seria trzecia, dedykowana sztuce.

Towarzystwo jest hojne dla wszystkich, z należytych jednak poszanowaniem spraw Śląska (7 pozycji); w przygotowaniu jest praca źródłowa Kodeks dyplomatyczny Śląska, praca wspólna WTN i Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Z zasiłku Towarzystwa wydane zostały prace Zakładu i Obserwatorium Meteorologii i Klimatologii, tzw. obserwacje dobowe czynione we Wrocławiu, będącym jednym z najstarszych punktów Międzynarodowej Sieci Meteorologicznej na skutek zajmowania „kluczowej pozycji z klimatologicznego punktu widzenia“.

W ciągu trzech lat Towarzystwo rozbudowało swój warsztat wydawniczy, który stał się podstawą pracy ośrodka uniwersyteckiego. W ten sposób stworzono warunki dające możliwość szerokich kontaktów, przerzucano pomost ku innym środowiskom. 75 instytucji zagranicznych otrzymuje wydawnictwa WTN, wydawnictwa obce z wymiany przekazywane są do bibliotek.

Ale rozbudowanie warsztatu to nie tylko uzyskanie funduszu, papieru, to także zapewnienie możliwości drukowania: uruchomienie aparatu czcionek, maszyn, introligatorni i — ludzi, którzy by wiedzieli, co się robi w drukarni naukowej. Staranie to w praktyce nie było zajęciem ani zabawnym, ani łatwym. Jeżeli dzisiaj Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki rozporządza wykwalifikowanym personelem, znającym zestawy obcych czcionek, znaków diakrytycznych, jeżeli spod prasy drukarskiej wychodzi „Colloquium Mathematicum“, „Studia Mathematica“ czy „Eos“, to niewątpliwie nie mała w tym zasługa Towarzystwa.

Praca wydawnicza Towarzystwa dokumentuje szczęśliwie założenie „popierania rozwoju nauki polskiej i ruchu naukowego we wszystkich gałęziach wiedzy“, kładzie istotny akcent na sens i rolę instytucji najob-

szerniejszej i — w pewnym znaczeniu — najwyższej stojącej w hierarchii wrocławskiej.

Spójrzmy do wnętrza szafy w biurze Drukarni: 3 tytuły o powtarzającym się słowie — „Colloquium Mathematicum“, „Studia Mathematica“ i „Monografie Matematyczne“. Wiekiem najstarsze „Monografie“ przybyły po dalekich podróżach. Czas wojny przerwał dawne nakłady, „Monografie“, reedytowane częściowo w Ameryce i Szwecji, wyszły obecnie w dwóch tomach; jeden zaś z nich we Wrocławiu, w nakładzie zupełnej „nienaukowym“, bo w trzech tysiącach egzemplarzy. Ustalona sława „Monografii“ stała się przyczyną przygotowania przekładów francuskich i angielskich.

Repatriantem ze Lwowa są „Studia Mathematica“. Trzecie wreszcie wydawnictwo, „Colloquium“, tutejszego pochodzenia, jest czasopismem problemowo-sprawozdawczym, z wyraźnym przeznaczeniem na eksport, co potwierdza tekst obcojęzyczny. Przeszło 15 państw pozostaje w stosunkach wymiennych z redakcją. Wprawdzie tylko „Colloquium“ jest organem Towarzystwa, ale zauważmy, że na 6 periodyków naukowych matematyki polskiej — 3 przypada na Wrocław. Fakt ten stoi chyba w jakimś związku z pracą wrocławskiego ośrodka matematycznego.

Auxiliis Ministerii Instructionis ujrzała światło dzienne pierwszy raz po wojnie „Zoologica Poloniae“ za lata 1940—1947, Archiwum Polskiego Towarzystwa Zoologicznego (tradycje bywają kapryśne: główna siedziba Towarzystwa znajduje się we Wrocławiu, de jure jednak figuruje ona na liście Krakowa).

Wizyta w Drukarni staje się okazją do przeprowadzenia małego studium nad osadnictwem książki. „Kosmos“ — seria A — przybył tu jako przesiedleńiec w ślad za Polskim Towarzystwem Przyrodniczym im. Kopernika, które

tu również obrało locum dla Zarządu Głównego.

A zatem peregrynacje, kontynuacje: „Czasopismo Geograficzne“, kwartalnik Polskiego Towarzystwa Geograficznego, „Polskie Pismo Entomologiczne“ (charakter ogólnopolski da się określić już z tytułu); luźniejszymi węzłami łączy się z ruchem wrocławskim „Pamiętnik Literacki“, wreszcie ostatni z osiedleńców „Eos“, powołany na nowo „do służby“ przez illustrium Philologorum Polonorum Societas.

Wyrecytujmy jednym tchem: „Archeologia“, „Biblioteka Archeologiczna“, „Acta Societatis Archeologicae“ — jako prace Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, „Zeszyty Wrocławskie“ — kwartalnik Wrocławskiego Koła Miłośników Literatury i Języka Polskiego, „Sobótkę“ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, a w ten sposób zamkniemy wrocławską bibliografię druków periodycznych.

Są to więc przeważnie czasopisma, w dodatku z rodowodem znanym i cenionym. Uwagę czytelników naukowych skierowały ku Wrocławiu tytuły, typ periodyku, a nawet układ czy niierzadko format wydawnictwa. Długoletni żywot czasopisma narzuca skojarzenie ze stałym kręgiem czytelnicy. Wrocław włączony został w organizm naukowy, stał się pojęciem żywym, łatwo przyswojonym, potrzebnym. Część zasługi spada oczywiście na „przeflancowane“ tradycje.

Na tle tych Towarzystw, uprawiających działalność wydawniczą, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe występuje jako instytucja najwyraźniej ze wszystkich służąca potrzebom grupy miejscowej. Indeks autorski w katalogu WTN wykazuje przeważnie nazwiska wrocławskie.

Energia pozostałych Towarzystw skierowana jest raczej na zewnątrz: inne są kontakty, praca redakcyjno-

administracyjna (zrezygnujmy z „umniejszających“ cech tego określenia) i autorska wiąże się z innym tere-
nem.

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe jest jedyną instytucją typu akademickiego, wchodzi do Komitetu Porozumiewawczego Towarzystw Naukowych (PAU, Tow. Nauk. Warszawskie, Akademia Nauk Technicznych i Poznańskie Tow. Przyj. Nauk) i do komitetów narodowych dla nauk ścisłych — reprezentacja wobec zagranicy. Towarzystwo prowadzi prace w wydziałach oraz w komisjach powołanych dla zagadnień specjalnych, jak Komisja Historii Śląska czy Komisja Historii Sztuki. Popieranie ruchu naukowego wyraża się wieloma znanymi sposobami, jak trzy miliony złotych wydatkowane na zasiłki, wyposażenie zakładów uniwersyteckich, a także mniej znanymi, jak na przykład nagrody dla „pomocników nauki“: bibliotekarza czy zecera.

Tak jak członkowie Towarzystwa Naukowego mają za sobą większy dorobek naukowy, podobnie przedstawia się sprawa „cenzusu“ w Towarzystwie Lekarskim czy Towarzystwie Matematycznym, z pewną tylko różnicą, bo ekskluzywność wynika w nich już z natury reprezentowanych dyscyplin naukowych. Okolicznością determinującą jest przede wszystkim prowadzenie prac badawczych. Ude-
lając w ton sprawozdawczy obliczamy ilość zebrań naukowych, wahając się między 60 a 75; jest to zarazem odpowiednia suma prac oryginalnych czy syntetyzujących osiągnięcia z danej dziedziny. Towarzystwa przedstawiają typ pracy referatowo-dyskusyjnej. Ilość zebrań świadczy o systematyczności działania. Dla zwolenników lokalnego patriotyzmu ważne będą nazwiska, znane od dawna na rozleglejszym forum. Zresztą panegiryk nie jest najlepszą formą rozprawiania o nauce.

Inny charakter mają Towarzystwa, których celem jest także praca dydaktyczna. I tak w rzędzie ustawimy Towarzystwo Geograficzne, Towarzystwo Przyrodnicze, Towarzystwa Filologiczne i Towarzystwa Literackie im. Mickiewicza. Problem bowiem dydaktyczny szczególnie żywy jest na Śląsku. Zadość czynią tym założeniom nie tylko dyskusje, ale odczyty ze wstępem otwartym dla wszystkich chętnych. Po tej linii idą np. intencje redakcji „Czasopisma Geograficznego“. Rzecz jasna, że w tych wypadkach mamy do czynienia z zespołem liczniejszym, obejmującym także i region.

Skoro już mowa o geografii, to oscyluje ona wyraźnie ku tematyce aktualnej, tytuły prac wygłoszonych czy opublikowanych w „Czasopiśmie“ kierują naszą uwagę ku problematyce planowania: Zasięg sfery wpływów większych miast polskich, Sprawy geografii w urzędach planowania, Przeobrażenia osadnictwa miejskiego w Polsce, Wykorzystanie studiów dla planowania przestrzennego — mimo woli domyślamy się związków ze Studium Planowania Przestrzennego przy Uniwersytecie.

Gdy weźmiemy pod uwagę zapotrzebowania wynikające z terenu, to grupa przyrodniczo-geograficzna współpracuje nad ich opracowaniem z Komitetem Fizjograficznym PAU.

Nienajmniejszej wagi są zagadnienia popularyzacji. W lokalu Towarzystwa Geograficznego, a właściwie Instytutu Geograficznego, mieści się nie tylko redakcja „Czasopisma“, ale i oddział Towarzystwa Krajoznawczego, nawiasem zaś mówiąc jest więcej funkcji niż osób. Towarzystwo organizuje poranki dla szkół i dorosłej publiczności, odczyty z przeźrocami, a co druga środa na tym samym piętrze odbywają się odczyty publiczne z zakresu tematyki aktualnej Śląska.

Przechodząc od geografii do archeologii: na stronie tytułowej „Archeologii“

znajdujemy wyjaśnienie, iż jest to „rocznik poświęcony historii sztuki i kultury materialnej“. To sformułowanie łączy węższe zakresy archeologii klasycznej i prehistorii, a nawet wykracza poza nie. Przedmiotem badania jest to wszystko, co stanowi materialny zabytek kultury ludzkiej. Tak określa swój teren działania Towarzystwo Archeologiczne (omijam dla ułatwienia przymiotnik: polskie). „Archeologia“ zaprasza do współdziałania etnologa, etnografa, historyka sztuki. „Archeologię“ czytam jak powieść, powiedziałaaby kobieta. Nie zamierzam wulgaryzować przyjemności płynącej z lektury, określa ona jedynie w tym wypadku sens popularyzacyjny, nie umniejszając wartości naukowych. Wszystkie wydawnictwa Towarzystwa Archeologicznego pozwalają stwierdzić, że takie ujęcie sprawy wiąże ją z całym dziejami kultury materialnej, a zwłaszcza dziejami Słowiańszczyzny czy Polski, śledzonymi z perspektywy świata antycznego: Słowiańszczyzna w świetle importów rzymskich, drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim.

Towarzystwo przygotowało się do zorganizowania pomocy dla archeologii polskiej oddając jej do użytku bibliografię za lata 1939—1946, obszernie potraktowany w roczniku dział recenzyjno-sprawozdawczy z terenu polskiego, krajów słowiańskich i europejskiego zachodu, ponadto opracowuje Centralny Katalog Bibliotek Archeologicznych w Polsce. Przygotowany do druku nowy rocznik przyniesie obszerny dział polemik.

Wrocławski ośrodek archeologiczny opracowuje materiały dla powstającego w Warszawie Muzeum Pracy, korzystając ze współpracy seminarium historii starożytnej. Dzieje produkcji, warunki pracy, człowiek wznoszący ściany perystylu, wyrobnik czy rolnik starożytny mają przemówić do czło-

wieka współczesnego w sposób sugestywny i bezpośredni. Aby umieć operować takimi środkami, jak rzeźba, obraz, tekst, bo te stoją do dyspozycji młodego pracownika, aby ożywić słowo Hezjoda, musi on znać i rozumieć istotę pracy w dzisiejszym jej ujęciu. Tak więc wrocławska studentka ogląda kopalnie wąbrzyskie, poznaje współczesne narzędzia pracy, by rozporządzać swobodnie pojęciami znanymi.

Włączmy do relacji niedzielne odczyty w Muzeum Państwowym z dziejów zarania śląskiego, dodajmy, że jeden 30-arkuszowy tom „Archeologii“ kosztuje w sprzedaży 200 złotych, przy własnych kosztach dziesięciokrotnie wyższych, a będziemy wiedzieli, jak pojmuje Towarzystwo znaczenie popularyzacji.

Sąsiedztwo z Instytutem Filologii Klasycznej należy rozumieć nie tylko w przenośni. Na wspólnie dzielonym piętrze rezyduje Koło Wrocławskie Polskiego Towarzystwa Filologicznego a zarazem redakcja „Eosu“, poświęconego zagadnieniom wiedzy humanistycznej, ze zrozumiałym akcentem na sprawy kultury, a zwłaszcza literatury klasycznej. „Eos“ wychodzi od 1894 roku i jest czasopismem problemowym, ogólnopolskim.

Podstawę pracy stanowi książka, a więc Ossolineum i własna biblioteka, zbierana zapobiegliwie i przedstawiająca jeden z lepiej zaopatrzonych księgozbiorów filologicznych. Towarzystwo należy do najruchliwszych kół filologicznych, a także na gruncie tutejszym jest jednym z najwcześniej czynnych ośrodków. Praca redakcyjna, wkład autorski, praca dydaktyczna absorbują energię Towarzystwa. Wiele uwagi poświęca nauczycielstwu, młodzieży akademickiej, sprawom programu i nauczania.

Tematyka zebrań wskazuje na analityczne opracowanie problemów li-

terackich i językowych, a niektóre prace zaprowadzą nas na pogranicza sławistyki (*vide*: Archeologia) czy literatury polskiej, jak „Ostatni epeizodion Odprawy Posłów Greckich“, wykazujący stosunek Kochanowskiego do źródeł antycznych.

W „Eosie“ czytamy o prawie boskim w Bizancjum rozprawę Rudolfa Guillaud, filologa francuskiego, w „Supplementach Eus“ cenną pracą o prawie greckim Taubenschlaga, znanego cywilisty, działającego podczas wojny w Stanach Zjednoczonych.

„Upowszechnienie“ kultury klasycznej nie jest łatwym zadaniem w okresach powojennych, tym też cenniejsze są usiłowania, tym ciekawsze metody. Oglądając kulturę klasyczną przez pryzmat sztuki i literatury zapomina się zbyt często, że tworzyli ją żywi ludzie (unikajmy określeń: pokolenia, epoka, gdyż są one zbyt nieraz abstrakcyjne), pozbawia się ją momentu codzienności, a synonimem „klasycznej“ staje się przymiotnik „martwa“. Ale świat antyczny jest bogaty; z jego zasobów czerpać można jak ze studni. Nic dziwnego, że habilitacyjny wykład dra Bilińskiego ściągnął słuchaczy o najróżniejszych zainteresowaniach, pociągał temat i nowość spojrzenia: „O stosunku do pracy w świecie starożytnym“. Na tym przykładzie i na innych oprócz można przekonanie, że popularyzacja wiedzy o świecie starożytnym ma swoje realne uzasadnienie i szerokie możliwości. Na fali Warszawy II nadane zostały odczyty, niestety, było ich niewiele, wydaje się jednak, że były szczęśliwie wybrane: „O narodzinach banków“, „Z Teofrasta galerii charakterów“, „Miłość i pasja poety Katulla“, „Nieznany ojciec poezji nowożytnej Menander“.

Nie wiem, czy należy mówić o projektach, ale projekty są prawie zrealizowane i interesujące. Studenci seminarium filologicznego przygoto-

walą cykl odczytów dla słuchaczy z sali Związków Zawodowych; czekajmy efektu ostatecznego, to znaczącej reakcji publiczności. Prace już są gotowe: „Wynalazki techniczne w starożytności“, „Wyrazy klasyczne w języku fachowym“.

Aby zamknąć krąg powinowactw, wspomnijmy Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza. Nastawione początkowo na pracę zamkniętą, wewnętrzną, poświęconą krytyce prac naukowych, w trzecim roku istnienia zdecydowało się na wciągnięcie do współpracy wszystkich miłośników zagadnień historii literatury i popularyzacji piśmiennictwa. W jednej z prelekcji (odczyt prof. Czernego), o zacięciu rewizjonistycznym, podana została ciekawa synteza dotycząca rodowodu prądów kulturalnych, z której wynika, że barok francuski jest rodzimym zjawiskiem w kulturze Francji.

Z istnieniem Oddziału Towarzystwa we Wrocławiu wiążemy powojenne tomy „Pamiętnika Literackiego“.

Gdybyśmy się chcieli ograniczyć do śledzenia tylko „publicznych objawów“ aktywności, to i tak, sądząc, Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego zobaczyliśmy zupełnie wyraźnie, chociaż sprawca ukrywa się za sceną „Zeszytów Wrocławskich“ i wśród widowni wieczorów czwartkowych.

Wrocławski kwartalnik krytyczno-literacki ma już swoją (bibliografię i nowa próba jego określenia byłaby prawdopodobnie jeszcze jedną recenzją — nieudaną. Jeśli powiem, że poświęcony jest sprawom twórczości, oddając wiele miejsca rozprawom krytycznym, fragmentom prozy i poezji współczesnej, recenzjom i krytyce, zdają sobie sprawę, że będą to pojęcia martwe, z których wcale nie wynika, że „Zeszyty“ są najlepszą legitymacją Wrocławia jako środowiska o własnej energii organizatorskiej

i inwencji twórczej, wolnej od mdłych nalotów regionalizmu. Oddajmy głos redakcji: „Łatwo pisząc o „Zeszytach Wrocławskich“ oceniać je jako zjawisko pewnej wagi — na Ziemiach Odzyskanych. Ale tylko nieliczni recenzenci dostrzegli, że pismo, które ma zapewnioną dobrą prozę literacką z kilkunastu czynnych pracowni pisarskich, zabiega także o swoisty gatunek literacki w krytyce. Jest to styl szkicu literackiego posiadający własną „poetykę, praktykę i teorię pisarską“.

Dobrze zapisane w tradycji „czwartki literackie“ zgubiły ostatnio etykietkę literackich, przekształcone na szerszą imprezę kulturalną, a więc nie tylko wieczory autorskie i sprawy literatury, ale i dyskusje: tematu dostarcza reforma studiów polonistycznych, organizacja życia kulturalnego — w sensie aktualnym — szukanie nowych talentów, czy raczej zbieranie dokumentów (pamiętniki robotnika z Pafawagu), werbowanie nowego słuchacza, dla którego literatura jest pojęciem abstrakcyjnym lub specyficznie interpretowanym.

Jesteśmy blisko spraw regionu: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii skupia, rzecz jasna, prace nad przeszłością Śląska. Towarzystwo nie występuje jako instytucja odosobniona. Obszerna ta dziedzina wymagała podjęcia szeregu prac jednocześnie z wielu stron. Na terenie samego Wrocławia istnieje Instytut Śląski, Instytut Historyczny, Komisja Historii Śląska WTN. Trudno jest w tej chwili oddać co cesarskie cesarzowi. Łatwiej zatem mówić o środowisku historycznym jako całości.

Towarzystwo ma za sobą pokaźny bagaż dorobku. Rozgłośnią jest w tym wypadku „Sobótka“, sądząc, że wszystkim znana. Prace obecne krążą dookoła bibliografii historii Śląska (3 arkusze, za lata 1939—1945 są już do dyspozycji), na Sobótce — Słzie To-

warzystwo rozpoczęło razem z Towarzystwem Naukowym badania terenowe, których wyniki przyniosły dużo niespodzianek, rozpoczęto akcję odczytową z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych dzielnicy, rozpisano konkurs na pamiętnik robotników wrocławskich, 1945—1948. Wszystko wskazuje na wielokierunkowość działania. W związku z tą właśnie wielokierunkowością, charakterystyczną nie tylko dla Towarzystwa, ale i dla pozostałych instytucji, wysunęła się potrzeba skoordynowania prac dalszych. Zwołana w tym celu przez Towarzystwo konferencja (7 marca 1949 r.*) ujawniła stan i potrzeby badań obecnych. Historiografia polska lat powojennych poszła po tradycyjnej linii opracowania historii politycznej Śląska, ujmując pod tym kątem procesy kulturalne a bardzo słabo akcentując procesy gospodarczo-społeczne. Stworzyła obraz niepełny, nacechowany jednostronnością. Zarzuty natury merytorycznej, a przede wszystkim — metodologicznej, ujawniły fragmentaryczność, dorywczość prac, nastawionych siłą konieczności na popularyzację. Stąd brak literatury istotnie naukowej, brak wydawnictw źródłowych. Zapobiec temu powinno metodycznie przeprowadzone badanie w oparciu o materiał archiwalny, dotychczas prawie niewykorzystany. Wyczerpujące sformułowanie tych postulatów znaleźliśmy w przeglądzie dokonany przez dr E. Maleczyńską i w odczycie prof. Wysłoucha, wygłoszonym na dorocznym zebraniu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego.

Z problemem tym wiąże się sprawa komasowania materiałów. Wrocław rozporządza niezwykle bogatym Archiwum Archidiecezjalnym i Archiwum Państwowym, pozostaje jednak niezłałatwiona sprawa materiałów na

provincji niszczących lub nieznanych. Pilne zadanie wymaga zorganizowania sieci pomocników naukowych z prowincji, którym trzeba narzucić pewien system pracy, podać gotową metodę. O tych postulatach pisze E. Maleczyńska w lutowym numerze „Zycia Nauki“.

Zdania zasłyszane na konferencji każą przypuszczać, że zakresy działania wrocławskich grup historyków zostaną ustalone: prace badawcze, wydawnictwa źródeł przypadłyby Towarzystwu Miłośników, razem z Komisją Historii Śląska WTN (precedensem są wspomniane prace wykopaliskowe na Sobótce, czy wydanie Kodeksu dyplomatycznego), prace dokumentacyjne z dziejów nowożytnych Śląska przypadłyby w udziale Sekcji Dokumentacji Instytutu Śląskiego, który ponadto miałby podjąć problematykę aktualną.

A zatem uwagi dobiegają końca. Staralam się o podkreślenie niektórych pozycji Wrocławia w księdze ogólnej; sędzę, że większość z nich znajdzie się po stronie: *credit*. Wybrałam dowolnie kilka przykładów, obrazujących pewne tendencje czy dążenia. Nie chodziło o ocenę.

Jeżeli mimo to czytelnik wyprowadzi wniosek, że „Archeologia“ jest sensacyjną lekturą, a towarzystwa naukowe usilnie zajmują się dydaktyką (bez zilustrowania, w jaki sposób te rzeczy rozwijają się na naszym terenie), czy organizowaniem przezroczy — obraz będzie fałszywy, a pisać zgrzeszy brakiem perspektywy.

Wanda Roszkowska (Wrocław)

*) Przy współudziale Inst. Śląskiego, Inst. Historycznego, Komisji Historii Śląska WTN, oraz przedstawicieli Arch. Państw. i Archidiecezjalnego.